DRUKARNIA „POLONIA
BIAŁYSTOK
ul. Kilińskiego 9, tel. 10-61.

GŁOS UCZNIOWSKI

PISMO MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ

BIAŁYSTOK 1929 R.

Rok VIII. Maj. Nr. 3.

SPIS TREŚCI:

Dział literacki:





Cena 50 gr.
№ 3. Białystok, Maj 1929 r. Rok VIII.

„Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkich są wszystkie cele“.
A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku, „Świetlica Samopomocy Uczniowskiej.

Na Wystawę!

Oto zbliża się chwila, kiedy z pełnemi plecakami na ramionach i z wesołą pieśnią na ustach pojedziemy do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową, stamtąd zaś nad polskie morze.

Już od kilkunastu miesięcy wre gorąca praca na terenach Wystawy. Pracy tej nie przerwały nawet najsilniejsze mrozy tegorocznej zimy. Niby w jakiejś baśni w nieprawdopodobnie krótkim czasie powstały budynki, olbrzymie pawilony o wspaniałej architekturze, z zastosowaniem najnowszych zdobyczy techniki budowlanej. Ze wszystkich stron Polski dążą pociągi, naładowane eksponatami, przeznaczonemi na Wystawę. Zobaczymy tam cały dziesięcioletni dorobek ekonomiczny i kulturalny naszego wolnego kraju. Wszystkie zdobycze wiedzy, wszystkie gałęzie przemysłu polskiego, sztuki piękne, wszystko to będziemy mogli oglądać; nawet szyb kopalni węgla! Znajdą się tam także okazy, przysłane przez kolonje polskie z innych krajów, jak ze St. Zjednoczonych, z Ameryki Południ., z Francji i t. d.

Powinniśmy być dumni, że to nasi rodacy urządzają tę Wystawę. Mało tego, powinniśmy przedewszystkiem tę Wy-

stawę wszyscy zwiedzić: jest to niejako obowiązek każdego obywatela Polski. Z Wystawy pojedziemy nad polskie morze.

Iluż-to z Was nie widziało nigdy morza! może ta chwila będzie do tego jedyną okazją! Nie jedna i nie jeden z Was z zadowoleniem zanurzy rękę w wodach Bałtyku z radosną świadomością, że dotyka Polskiego Morza, o które Polska tyle walczyła!

W obliczu więc tej ważnej chwili powinniście należycie przygotować się do Wycieczki.

Pamiętajcie więc o oszczędzaniu pieniędzy, o szykowaniu ubrań, o plecakach i innych niezbędnych przedmiotach.

Psmiętajcie o tem, że nietylko oczy Wielkopolski, ale oczy całej Polski i nawet zagranicy będą zwrócone na nas, jako na młodzież z „kresów“. Postarajcie się o to, aby godnie siebie pokazać oraz pozostawić po sobie jak najlepsze wrażenie.

Wł. D.

Znaczenie Ustawy Majowej.

Za najpiękniejszy moment w dziejach każdego narodu należy uznać bezsprzecznie tę chwilę, w której państwo, pozostające pod grozą utraty swej niezawisłości politycznej, do której zostało doprowadzone wskutek swych własnych wad, czyni piękny wysiłek w celu podźwignięcia się z tego upadku, w celu wyzbycia się tych wszystkich wad, aby powrócić do życia nowego, życia, któreby już nigdy nie dopuściło do takiego stanu rzeczy.

Takim momentem zwrotnym w dziejach naszego narodu jest uchwalenie w dniu 3 maja 1791 roku Ustawy konstytucyjnej, od której zaczyna się moralne odrodzenie narodu polskiego.

Twórcy Ustawy Majowej: król Stan. Poniatowski, Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski, Hugo Kołłątaj i in. zrozumieli, że upadek mocarstwowego stanowiska Polski Piastów i Jagiellonów, lekceważenie i pomiatanie nią, jako państwem napół suwerennem,—że te zjawiska wynikały nietylko z układu międzynarodowych stosunków, ale głównie z wad ustrojowych Państwa, z wad, które zapewniały zupełną bezkarność warcholstwu i demagogji wewnętrznych i zewnętrznych wrogów Państwa.

I właśnie na zniesieniu takiego stanu rzeczy polega wielkie znaczenie i doniosłość Konstytucji 3-go maja.

Zawarta w 11 artykułach poruszyła najważniejsze zagadnienia polityczne i społeczne.

Usunęła dawny bezrząd, zasadę, że „Polska nierządem stoi“. Podniosła godność, powiększyła kompetencje władzy wykonawczej, której uprawnienia były zmniejszone do minimum przez wszechwładną „złotą wolność“ szlachecką.

Uzdrowiła nasz system parlamentarny, z powodu którego żadna ustawa nie doszła do skutku. A chorobą naszego sejmu było „liberum veto“ — jednomyślność, zasada w swej istocie bardzo szlachetna, lecz której ideę wypaczyła szlachta ciemna, nieuświadomiona politycznie. Twórcy Konstytucji wyplenili tę zasadę z życia parlamentarnego.

Wychodząc z założenia, że niezależność państwa leży we własnych siłach narodu, autorowie ustawy podkreślają pięknie, że „Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Przeto wszyscy obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych“.

Jedyną słabą stroną Ustawy Majowej jest jej stanowisko wobec włościan.

Dokonawszy szlachetnego zbliżenia mieszczan do szlachty, ustawa pańszczyzny nie zniosła.

Twórcy konstytucji wychodzili bowiem z tego założenia, że uwolnienie chłopa z pańszczyzny jest jeszcze przedwczesne, po pierwsze, że ustawa ta byłaby zupełnie niewykonywana ze względu na kierunek zapatrywań ogółu szlachty, i powtóre, że chłop, pozbawiony ziemi, znalazłby się w stokroć gorszem położeniu i nędzy ekonomicznej.

Zasługa twórców konstytucji jest olbrzymia.

Wprowadzając sprawiedliwość w stosunki społeczne i polityczne, twórcy Ustawy starali się niejako wpoić w społeczeństwo ideę silnego rządu, silnej armji, a przedewszystkiem ideę wiary we własne siły; chcieli dowieść społeczeń-

stwu, że nie od różnych a bardzo zmiennych konjunktur międzynarodowych, lecz od niego samego zależy byt państwa, — powiadali, że „naród jest winien sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej“.

Ustawa Majowa nie weszła niestety w życie. Zdrajcy Polski z Branickim, Rzewuskim i Szczęsnym Potockim na czele zawezwali pomocy zbrojnej Rosji w celu obrony rzekomo pogwałconej wolności szlacheckiej.

Spowodowali tem drugi rozbiór Polski, która jeszcze raz zerwała się do obrony swej niezawisłości w powstaniu kościuszkowskiem.

Patrjoci polscy nie zapomnieli zdrajcom ich podłego czynu i wykonali wyrok słuszny na nich.

A Konstytucja nie straciła swej doniosłości. W czasie niewoli była ona spójnią, łączącą Polaków, podstawą ich nadziei co do przyszłości Polski.

A dziś w uznaniu tych zasług pierwszy Sejm Odrodzonej Polski uchwalił, że Trzeci Maj jest dniem święta narodowego, aby w tym dniu wszyscy mogli oddać hołd wielkim twórcom wielkiego dzieła.

Józef Bereżnicki.

Z życia organizacyjnego „Samopomocy Uczniowskiej“

przy gimn. im. kr. Zygmunta Augusta.

Zarząd S. U. wystąpił w r. b. z inicjatywą rewizji statutu S. U., stowarzyszenia, obejmującego ogół uczniów naszego gimnazjum. Aby jednak zmiany były wyrazem ogółu społeczności uczniowskiej, powołał komisję, z którą wspólnie zamierzał opracować projekt statutu, aby go potem przedstawić Zebraniu Walnemu.

Komisja zebrała się w składzie 11 ludzi, a więc dość licznym, jeśli zważy się minimalne zainteresowanie się sprawami organizacyjnemi.

Przytem należy zaznaczyć z ubolewaniem, że na każdem następnem zebraniu komisji zjawiało się coraz mniej delegatów

klas, tak, że ostatecznie na ostatnie zebrania przybywało ich tylko dwóch: jeden z VIII, drugi z VII klasy.

Jeśli chodzi o członków Zarządu (członków Zarządu jest pięciu), to ci koledzy nie dawali niestety zachęcającego przykładu.

Przeważnie na zebranie zjawiało się tylko trzech, a potem zaledwie dwóch członków.

Trudno jakoś było zauważyć na zebraniu skarbnika (widocznie bardzo zajętego sprawami finansowemi ze względu na ogólny kryzys ekonomiczny) i o ironjo losu! sekretarza...

Pod koniec kolega wiceprezes pogniewał się też z komisją i przestał również uczęszczać na zebrania.

Wytrwali bohatersko prezes i gospodarz; dzielni ludzie!

Jednak komisja dokonała swego, pomimo wyraźnych przeszkód ze strony niektórych, obrażonych na punkcie honoru i ambicji. Opracowała po długich i ciężkich przejściach statut, posiadający być może wiele wad, lecz zato wiele zalet, bo wynikał z głębokich przemyśleń „stałych” członków komisji, którzy starali się dostosować nowy statut do życia koleżeńskiego, tak, aby ustawy, zawarte w nim, były nietylko ustawami, lecz aby były w rzeczywistości wykonywane.

W tym celu komisja przeprowadziła ścisły „podział władz”, kierując się teorją Montesquieu'go (prawdopodobnie całkiem bezwiednie).

Wyznaczyła ściśle kompetencje Zarządu, nadając mu większą egzekutywę, aby nietylko panował, ale i rządził, następnie zakres działania Zebrania Walnego.

W zapędzie reformatorskim dotknęła komisja i sądownictwa, które zostało zupełnie zreformowane.

Ale to nie wszystko. Jeden z członków komisji zamierzał przedstawić komisji projekt regulaminu, wychodząc z tego założenia, że na Zebraniach Walnych musi coś być w nieporządku. Ale niestety projekt pozostał tylko w zamierzeniu. Bądź co bądź należy stwierdzić dobrą wolę.

Widać stąd wyraźnie, że komisja pracowała solidnie, pomimo nader żywego temperamentu niektórych jej członków.

Pracowała solidnie, powtarzam, bo musiała, zwłaszcza, że na większości jej zebrań był obecny żywo interesujący się sprawami młodzieży opiekun S. U. p. prof. Krassowski.

Poparta tym autorytetem, obok czystego sumienia, komisja statutowa nie wątpi, że Zebranie Walne odniesie się życzliwie do projektu i z poprawkami (oczywista rzecz, celowemi) przyjmie go w całości.

J. B.



Krótki rys historji Białegostoku.

Wielkie błotniste obszary nad Narwią i Biebrzą zamieszkiwały dzielne i bitne plemiona Jadźwingów, które prowadziły częste wojny ze swymi sąsiadami, bądźto z Lachami, bądźto z Litwinami lub też z Prusakami.

Polska i Litwa starała się zagarnąć te obszary pod swoje panowanie, lecz Jadźwingowie z zaciętością bronili swojej wolności. Wkońcu wyczerpały się siły plemion w ciągłych walkach z przemożnymi wrogami, większość poległa, część była wzięta do niewoli, tak, że zostały tylko resztki, niezdolne do obrony wolności. Wtedy to podbił te plemiona Wielki Książe litewski Gedymin, dobry polityk, jak i wojownik. Pragnąc zaś zaludnić zdobyte obszary, zakładał liczne wsie i miasteczka, nadając je zasłużonym administratorom lub wojownikom. Jedną z takich wsi był Białystok, położony nad rzeczką Białą, dopływem Supraśli, i nie odgrywający początkowo żadnej większej roli, założony około 1320 r.

Początkowo należał do możnej rodziny Wiesiołowskich. Wiesiołowscy nic nie uczynili około podniesienia go, jeden tylko z nich, W. marszałek W. ks. Litewskiego i starosta Tykociński w roku 1584 odbiera kościół od kalwinów, a jego syn Piotr Wiesiołowski w 1617 r. burzy drewniany kościół, a na jego miejsce wznosi murowany pod wezwaniem Trójcy św. Po bezpotomnej śmierci ostatniego z tego rodu drogą spadku przechodzi w ręce Ostrogskich i w ich ręku utrzymuje się do 1637 r., następnie jeden z nich przekazuje go na skarb państwowy.

W roku 1659 zostaje nadany na własność przez Jana Kazimierza, Stefanowi Czarnieckiemu. Córka tego hetmana

wychodząc za mąż za Jana Klemensa Branickiego, wnosi mu w posagu Białystok. Odtąd datuje się rozwój i wzrost Białegostoku. Szczególnie zasłużył się Jakób Klemens Branicki, najwybitniejsza postać z tego rodu.

Urodził się on 1689 r. w Ruszczy krakowskiej i nauki pobierał we Francji, gdzie też i spędził młodość. Po powrocie z Francji oddaje się życiu politycznemu i jest stronnikiem partji republikańsko-patrjotycznej, co jednak nie przeszkadza mu dwukrotnie kandydować do tronu. Brał udział w konfederacji Barskiej, za co mu później odebrano tytuł hetmana.

Branicki obiera Białystok za swoją stałą rezydencję i chce ją uczynić podobną do Drezna lub też Wersalu. Buduje piękny pałac w kształcie podkowy, (teraz zostały tylko wyskoki na skrzydłach pałacu), ozdabia go drogocennemi meblami, dywanami, rzeźbami i malowidłami, wogóle co tylko ówczesna sztuka mogła dać. Za pałacem zakłada olbrzymi park, poprzerzynany mitologicznemi alejami, oranżerję z cieplarnemi roślinami. Park łączył się z rozległym zwierzyńcem. Całość przypominała tak do złudzenia Wersal, że Białystok zaczęto nazywać Wersalem podlaskim. Wślad za tą prawdziwie królewską rezydencją powstają liczne i przepiękne pałacyki w okolicy jak np. na Wysokim-Stoczku, w Choroszczy, gdzie stał pałacyk w stylu rococco, oblany dookoła wodą i otoczony ogrodem, upiększonym alejami i altanami.

Z założonej pstrągarni i bażantarni biorą pstrągi i bażanty na pańskie stoły.

Bawił w Białymstoku August II, a August III chorował nawet tutaj. Chętnie zajeżdżał tu Stanisław Poniatowski, którego siostra Izabella była żoną Branickiego, na doroczne polowania, które urządzał Branicki.

W ślad za panem osiedlali się tu liczni kupcy i rzemieślnicy, mający zapewnioną opiekę Branickiego. Troszczył się on bardzo o rozwój miasta i dzięki jego to staraniom Białystok został wyniesiony do rzędu miast przez Augusta III w roku 1723, a w 1749 r. otrzymał prawo magdeburskie, co mu zapewniło tak wielkie znaczenie wśród miast podlaskich. Branicki wydaje przepisy co do wyboru burmistrza, ławników, odbywania targów, zakłada straż ogniową i wiele innych pożytecznych instytucyj. Powstaje pierwsza poczta w Białymstoku z 18-stu końmi przy ul. Suraskiej. Zakłada wojskową szkołę jazdy, fechtunku, miernictwa i inżynierji, pod opieką zaś ks. Izabelli powstaje szkoła podwydziałowa. Wznosi wiele nowych budowli, kaplic, których było wtedy trzy oprócz kościoła: św. Rocha, Marji i Magdaleny przy ulicy Starobojarskiej i przy Mauzoleum Branickich. Ze znaczniejszych ulic

można wymienić: Warszawską, Lipową, Zamkową i Kleindorf, przy której mieszkali czescy muzykanci hetmana. Przy ulicy Bojarskiej, zamieszkałej przez bojarów, mieściły się stajnie hetmana i koszary, gdyż Branicki utrzymywał swoje nadworne i dosyć liczne wojsko. Na miejscu wielu dzisiejszych ulic były wtedy stawy i błota, które osuszono w 1843 roku.

Dzięki opiece hetmana, prawu magdeburskiemu i dość szczęśliwemu położeniu, Białystok rozwijał się szybko i pomyślnie i w krótkim czasie stał się ogniskiem kultury i handlu Podlasia.

Bawiło tu wielu cudzoziemców, szczególnie dużo Francuzów było w wojsku, hetman bowiem otaczał się chętnie cudzoziemcami, choć wszędzie zachowywał zwyczaje i obyczaje polskie. Również i w mieście osiedliło się wielu Żydów i Niemców, którzy ujęli cały handel w swoje ręce. Ten pomyślny okres rozwoju Białegostoku zostaje przerwany w roku 1753, kiedy umiera Branicki.

Białystok, jak dawniej, zaczyna przechodzić z rąk do rąk i nie jedną ciężką chwilę przeżywa, jak np. pożar 1753 r.

Po śmierci Branickiego Białystok drogą spadku dostaje się w ręce Potockich, a ci sprzedają go w 1802 r. wraz z przyległościami za 270.970 talarów królowi pruskiemu Fryderykowi, ponieważ jednak wdowa miała dożywocie na tym majątku, więc dopiero po jej śmierci mógł wejść w posiadanie Fryderyk.

Tym czasem, tempora mutantur, Prusacy, pobici przez Napoleona, cofają się z Polski, Napoleon tworzy W. Ks. Warszawskie, lecz niestety Białystok został poza granicami Księstwa i z pod rządów pruskich dostaje się pod niekulturalne rządy rosyjskie.

Potoccy zaś za zgodą króla pruskiego sprzedają Białystok Aleksandrowi I-mu za tę samą cenę. Kiedy ten cesarz przejeżdżał przez Białystok, to tak mu się ten podobał, że obrał go sobie za letnią rezydencję i wyznaczył komisję, asygnując 2000 rubli na drobne poprawki.

Komisja ta tak wzięła się gorliwie do owych poprawek, że wkrótce ogołociła pałac z drogocennych malowideł, rzeźb, dywanów i mebli, sprzedano wtedy Żydom do Anglji bardzo drogą zasłonę teatralną, z dachu zdarto miedzianą blachę i pokryto go zwykłą, tak, że pałac wyglądał, jak po Wandalach. Nic dziwnego, że Aleksander, przejeżdżając powtórnie, musiał zaniechać swego planu.

Rok 1812 przyniósł nowe nadzieje wyzwolenia. Białystok własnym sumptem wystawia dwa pułki jazdy i piechoty, lecz klęska Napoleona niweczy wszelkie plany i nadzieje,

a Białystok zostaje nadal wcielony w granice Rosji. Jednak mimo klęski nie upada, lecz rozwija się dalej, staje się centralą wszelkich konspiracyj i związków tajemnych. Całe Podlasie pokryło się siecią takich związków, których duszą był Rukiewicz i uczeń białostockiego gimnazjum Lachowicz. Gimnazjum białostockie utworzył ks. Michał Maciejowski.

Lachowicz zakłada przy gimnazjum towarzystwo „Zgodnych Braci", zamienione później na „Zorzan" i podobne do „Promienistych" w Wilnie.

Wybucha powstanie listopadowe, Białystok bierze czynny w niem udział, a ponieważ szybko wzrastało, Rosjanie ogłaszają stan „wyjątkowy". Olbrzymia armja generała Dybicza przez 2 miesiące kwaterowała w Białymstoku i okolicach, otoczona oddziałami powstańców; można wyobrazić, jak wyglądał Białystok po dwu-miesięcznym pobycie wojsk.

Jednak, jak wiemy, powstanie upada. Rozpoczynają się czasy krwawej zemsty i odwetu, których dziełem były setki wywiezionych i pomordowanych przez siepaczy moskiewskich. Rosjanie rozpoczynają wytężoną pracę nad wygubieniem wszystkiego, co polskie; jednym z takich środków rusyfikacyjnych był instytut panien, założony w 1837 roku w pałacu Branickiego.

Również i w powstaniu 1863 roku bierze udział Białystok, lecz upada ono pod straszną ręką Wieszatiela-Murawjewa. A chcąc zemścić się na Białymstoku za pomoc, udzieloną powstańcom, przenosi obwód z Białegostoku do Grodna, ponieważ od roku 1842 był Białystok miastem obwodowem, z czterema powiatami, tak jak za czasów pruskich był miastem kameralnem.

Pomimo tylu klęsk Białystok nie upada, lecz rozpoczyna wytężoną i intensywną pracę nad podniesieniem oświaty, handlu i przemysłu.

Przemysł białostocki datuje się od roku 1824, kiedy została założona pierwsza fabryka włókiennicza. Odtąd powstaje coraz więc innych fabryk, szczególnie włókienniczych i garbarskich, były to podwaliny pod nasz teraźniejszy przemysł. Przed 1900 rokiem mamy już 120 fabryk: wódek, mydła, kapeluszy, sukna, garbarni i t. d. o ogólnym obrocie rocznym 4.100.000 rubli. Obrót ten wzrasta z każdym rokiem, szczególnie po przesunięciu granicy celnej koło Białegostoku. Rosja, chcąc zabezpieczyć się przed konkurencją łódzką, przesunęła granicę celną koło Białegostoku, więc niektórzy fabrykanci przenoszą swoje fabryki z Łodzi do Białegostoku. Budowa kolei Warszawsko-Petersburskiej, wprowadzenie pa-

ry, elektryczności, wszystko to sprzyja rozwinięciu się przemysłu, i co z tem idzie w parze — handlu, tak, że obrót dochodzi do 40 miljonów rocznie.

Choć Rosja przeszkadza temu, lecz nic to nie pomaga. Białystok coraz więcej się rozwija i zaludnia. W miarę zaś wzrostu ludności zaszła potrzeba zbudowania drugiego kościoła, który planowano wznieść na św. Rochu, jednak cesarz na kilkakrotne podania odpowiada odmownie, wreszcie po zbiorowem podaniu w 1898 roku minister zezwala tylko na rozszerzenie starego kościoła. Przystąpiono więc do rozszerzenia kościoła na podstawie planów inżyniera Dziekońskiego i tak powstał nowy kościół, przy starym, mający być rozszerzeniem tylko.

Tymczasem zbliża się chwila wyzwolenia.

Wybucha wojna światowa. Białystok w 1915 roku zostaje zajęty przez Niemców, niedługie jednak były lata ich panowania. 11 listopada 1918 roku zostaje wskrzeszona wolna i niepodległa Polska. Jednak Białystok jeszcze do lutego 1919 roku był w ręku Niemców, ponieważ przez Brześć, Białystok, Grajewo i Królewiec cofali oni swoje wojska z Ukrainy.

Organizuje się Tymczasowy Komitet Miejski, który ujmuje władzę w swoje ręce. Jednak 15 października 1919 r. na mocy Dekretu o samorządach miejskich, odbywają się pierwsze wybory do Rady Miejskiej. T. K. M. przestaje zupełnie istnieć, a Białystok w 1920 roku staje się wielkiem i wojewódzkiem miastem; władza przechodzi w ręce pierwszego wojewody Bądzyńskiego i starosty Cyfrowicza.

Jeszcze jedną i ciężką chwilę przeżywa Białystok, kiedy ze wschodu uderzył nowy wróg, już nie Rosja cesarska, a bolszewicka, horda nowych barbarzyńców. Trzy tygodnie byli bolszewicy w Białymstoku, a już zdołali niejedną stracić ofiarę. Zachodzi pamiętny cud nad Wisłą, bolszewicy pobici cofają się i Białystok już ostatecznie staje się wolnym, w Wolnej i Niepodległej Polsce, o którą także przelewał krew i nie jedną stracił ofiarę.

Z. Rękawicz.



DZIAŁ LITERACKI

M y.

Idziemy i będziemy iść jak wichr z płomieniem,
Jak burza w oceanie twardej konieczności —
W zawrotnym wirze zmagań z młodych sił natchnieniem
Pójdziemy — własnem życiem mówić współczesności.

Nas złudy nie rozniosą, jak wichury — liście,
Nie rzucą nas gdzieś w otchłań, byśmy nędzą gnili,
Czekali na wybawień omamionych przyjście
I tylko tą nadzieją upodleni żyli.

Z powierzchni huraganem życie nas nie zmiecie!
Nie! I bez miecza w ręku pójdziem — my — śmiertelni,
Szatana ciągnąc w sobie ku niebieskiej mecie —
Aż szatan—Zło w nas w Dobro sam się wysubtelni.

Na dłoniach aż do słońca wzniesiem Prawdy krużę,
Klękając tu — na ziemi — u niebiosów proga,
Skrzykniemy się potęgą rytą w tym marmurze,
Co nas — śmiertelnych — czyni godnych widzieć Boga.

Wejmuta.

Nie wiem, o Panie...

Nie wiem, o Panie, czem jestem,
Czy godzien jestem istnienia,
Nie wiem, co czynię w tej chwili,
Wzywając Twego Imienia.

Wmyślałem się w marność moją.
Zaduma się dłuży... dłuży...
Modlę się... ale... nieświadom
Z jakiej jest napój mój kruży?...

Jednak wyczuwam Cię, Boże!
Zapalam w sobie płomienność
Na godne Ciebie poznanie,
Na łaski Twojej promienność.

Wejmuta.

Dusza się wspina...

Hej! — jakoś dziwnie jest ze mną...
— Mądrość się we mnie rozlała;
Patrzę w głąb duszy i w ciszę,
Co w niej — ukojna — dziś wstała.

Jedyny jestem sam w sobie —
Sam — niepodzielny we wszystkiem;
Mną Rzeczywistość nie miota
Po toni Trwania jak listkiem.

Nie znam dziś żadnej potęgi,
Coby ujęła mię w kleszcze,
Bo ją — jak kapłan Znicz Święty —
W duszy swej chowam i pieszczę.

Nią pełny jestem, olbrzymi,
Przerastam własne dążenia
I wiem, że ona mi w życiu
Da krzepkość, co się nie zmienia.

Wierzę, że nią przepojony
Zwycięstwo w sobie wyczuję,
Że dojdę do wielkiej radości,
Gdy Przyszłość wielką zbuduję.

Dziś — gdzieś tam... w głębi płomienność
Wstaje i w łuk się wygina,
Barwami tęczy się mieni —
...Dusza ku Szczęściu się wspina...

Wejmuta.



Cisza wieczornych wstała zórz...

Cisza wieczornych wstała zórz...
Magnolji woń wpłynęła...
Zmrok już się wplątał w okwiat róż.
Urokiem noc natchnęła
Gwiaździste niebo — górny świat —
I ten przecichy, pełen róż,
Mój rozkwiecony szczęścia sad.

W mglistej zasłonie kędyś... w dal
Odeszło szumne życie,
I gdzieś... uleciał z duszy żal —
Utonął w gwiazd błękicie,
A tu na ziemi — Wschodu baśń
Zaczęła czary swoje
I przed ściszonej duszy jaźń
Rzuciła widzeń roje...

Gdzieś z zadumanych mrokiem stron,
Rzuconych Boga losem,
Płynie ukojny w duszę ton
Subtelnym marzeń głosem...
Lekko porusza liście drzew
I falą ku mnie spływa —
I idzie w duszę dziwny śpiew —
Tęczowa pieśń szczęśliwa.

I dziwnie pełen jestem snów
Ja — jeden — sam — jedyny —
Szczęście jak tęcza łuk swój gnie
Nad duszą mą pieszczotą...
Ręce splecione wzniosłem w śnie
Do gwiazd — hen! nad wyżyny...
I... znów coś wstaje w duszy... znów...
...Ach! Czemuż wracasz się, Tęsknoto?!...

Wejmuta.

„Sztubacki wiek“

Sztubacki wiek — :
Ten okres dwój,
Tak ciężki, a tak miły,
Tak różny dla nas jego bieg,
Tak inny godzin jego rój,
Tak zmienny i zawiły.

Choć ciężki sen,
Lecz ma swój czar
W sztubackiej buty sile.
Czemuż tak prędko urok ten,
Młodości jasnej i kruż żar,
Zanika w czasów pyle?

Sztubacki czas — :
Młodości czar,
Tak ciężki, a tak miły!
Może niejednej doda z nas
Wspomnienie szkoły, śmiech, jej gwar —
Wiary we własne siły.

Bo cudnych snów,
Wiosennych dni,
Nie zmieni nieszczęść fala,
One przybędą do nas znów,
Choć serce jęczy, szlocha, śni,
Choć życie je oddala.

I bieg tych lat
I wspomnień rój
Do dusz nam zakołata;
Jednak czarowny, choćby zbladł,
Pomimo płaczu, pałek, dwój,
Nadpłynie — Sen ze świata.

„Żywilla“.



Wiosna idzie!

Cisza; słońce zlewa potoki światła na ziemię, wilgotną jeszcze, jeszcze osnutą oparami, ale już mającą w sobie zapach wiosny, co mocną, ożywczą strugą płynie w powietrze. Leniwie, jakby sennie, oddycha przyroda, rozmarzona czarem wiosny, która stanęła już u progu, zdrowa, pachnąca zielenią, trochę może ociężała, i płynie od niej
jakaś moc żywiołowa, jakaś siła...

Gdzie-niegdzie płaty szare śniegu przyczaiły się w cieniu; płyną wartkie wody wiosenne, ale jeszcze jedna chwilka, jeszcze jeden cieplejszy pocałunek słońca i wiosna zajaśnieje w całej pełni, ukaże się w blasku swej potęgi i majestatu...

Szumi las cichutko; gwar ptasząt dzwoni, dzwoni...

Trzepot armji skrzydlatej ożywił wszystko; chór głosów ptaszęcych, pełen żywej radości, co tętnem głośnem bije pod niebiosa, łączy się z głosami ziemi, która szepce coś dziwnie słodko, a niezrozumiale, i zlawszy się w potężny wiosenny hymn przyrody, razem z wilgotnym powiewem, ciągnącym od mokrych ścieżek, płynie w powietrzu przejrzystem, błękitnem ze złotawym odcieniem... płynie i ginie gdzieś hen, wysoko, wysoko, w nieobjętej przestrzeni przed ołtarzem Stwórcy, gdzie wiosna odprawia mszę uroczystą na chwałę Tego, Kto ją zesłał na świat.

Cisza słoneczna, cudna cisza spływa do duszy...

Tak dziwnie błogo, tak słodko... jakieś ukojenie ogarnia całą istotę...

Człowiek staje w obliczu piękna natury i piękno to wchłania w siebie.

Czuje się lepszym, mocniejszym, pełnym młodych sił.

— Chcę żyć — woła cały świat — Życie jest piękne, cudne!!!...

— Niech żyje wiosna, niech żyje młodość, niech wiecznie trwa w duszach — śpiewa pogoda.

W duszy też coś śpiewa.

Jakiś hymn potężny wypełnia ją...

Poco skargi, poco zgrzyty i płacz?... Choć na jedną chwilę niech znikną i dadzą choć jedną, choć złudną godzinę szczęścia...

Rozpłynąć się w nieobjętej przestrzeni, stać się jedną tylko drobną cząstką natury, zakołysać się, zatonąć i snuć marzenia bez końca i myśli puścić, jak ptaki wolne, w dal... Zaczerpnąć sił, pić pełną piersią ożywczy zdrój.

Na chwilkę tylko jedną, by obmyć duszę w kryształowem źródle natury i znów wrócić do życia z pełnią sił: do pracy, do lotów podniebnych, do wysiłków ogromnych, wrócić z siłami wzmocnionemi, z wiarą odnowioną, z pogodą, z ufnością, że piękno, prawda i szlachetność wieczne są i wiecznie trwać będą!

O, wiosno cudna, tak mi dobrze, takam silna i śmiała!.. Chciałabym świat objąć cały, ogarnąć, ukochać, w każdym człowieku widzieć brata, w każdym czynie umieć odnaleźć piękno i piękno to zachować na całe życie!

E. O.

Tchnienie wiosny.

Wiosna! Nareszcie... raczyła uwolnić nas z ciężkich okowów zimy! Odczuł to najpierw śnieg — niecnota, który, żałując jej losu i opłakując go, rozpłynął się we łzach i wsiąkł w ziemię ze wstydu i boleści.

Wszędzie i wszystko świadczy o tem, że zima już za górami, za morzami het..!

Oto jakiś cywil, który okres srogich mrozów przesiedział w ciepłym pokoiku, wyjrzał na świat Boży i w szeleszczącym płaszczu i w czerwonych pół-bucikach śpieszy na spacer do miasta. W innej stronie smukły młodzieniec, w przypłaszczonym „rondelku”, pędzi do lasu po bukiecik fiołeczków czy przelaszczek dla... Biedne kwiatki! ledwie zdołały wychylić swoje modre twarzyczki i ogrzać płatki w wiosennym słoneczku, a już bezlitosna dłoń sięga po ich życie! Na szosie w tumanach kurzu błyskają „stalowe rumaki“, na których pochyleni jeźdzcy” kręcą zawzięcie skrzypiące pedały. Byle naprzód!

Biedna, Bogu ducha winna piłka, kopana wściekle nogami, wykonywa na boisku jakieś gigantyczne skoki, świece, „karambole”, by za chwilę wpaść w czułe objęcia bramkarza.

Wszędzie coś się zmieniło.

I na korytarzach naszego gimnazjum przy ulicy Kościelnej niesłychany gwar. Spacerują czwórki uczniów. Wszystkich twarze są wesołe i ożywione tchnieniem wiosny. (Nic to, że zbliża się koniec roku, a z nim płacz i zgrzytanie zębami). Jedni dzielą się z drugimi wrażeniami odbytych spacerów, wycieczek, spotkań i t. d., inni wesoło nucą modne „przeboje” na nutę jakiegoś obertasa, inni wreszcie w oknach ogrzewają swoje plecy na słońcu. Natomiast teraz u żadnego nie ujrzysz książki!

Krótko jednak trwają błogie chwile wypoczynku, bo oto bezlitośny dzwonek przerywa rozmowy, wzywając na lekcję.

Gwar powoli słabnie. Uczniowie leniwie i niechętnie kryją się w klasach (niektórzy nawet po drugim dzwonku trwają na swych stanowiskach na korytarzu).

A w klasie... na lekcji...?! Każdy czuje się jak struty, bo musi siedzieć na prozaicznej i twardej ławce, podczas gdy młoda, niesforna myśl wyrywa się do pól i lasów, a w głowie wre kłębowisko niezliczonych projektów przyszłych rozrywek i zabaw. Niektórzy marzą o sztubackich „wagarach” i szkoda tylko, że okolice B. nie są zbyt ponętne do tego celu. Coraz też częściej zdarzają się wypadki „odmawiania się“ od lekcji.

„Panie profesorze, bardzo boli mnie głowa”, „Proszę pani! zapomniałem zeszytu i śniadania” — i tak dalej.

Lecz nie wszędzie tak się dzieje. Oto w jednej klasie zobaczymy poważnych młodzieńców (niektórym już rosną wąsy!), którzy pilnie śledzą przebieg lekcji, notując w głowie, lub na papierze wykład nauczyciela.

Wróćmy na korytarz i przeczytajmy kartkę nad drzwiami.

Aha! Wyjaśnia się zagadka. To — kandydaci na maturzystów. Na nich tchnienie wiosny nie działa, gdyż czeka ich wytężona praca i trzęsie „trema” przed maturą.

Gdzież im tam uroki wiosny w głowie! Muszą od świtu do nocy kuć i kuć. Ale zato po szczęśliwej maturze! Hulaj dusza... bez kontusza...!

Na pożegnanie życzę maturzystkom i maturzystom pomyślnych egzaminów, zwłaszcza tym, którzy pilnie czytają nasz „Głos Uczniowski”.

Wł. D.

Na starcie.

Pochmurne południe jesiennej niedzieli. Plac zawodów sportowych w koszarach. Mimo zimna i drobnego deszczu, duża liczba widzów. Na placu zmarznięci sportowcy wykonują poszczególne punkty zawodów. Oczekuję na bieg 1500 metrów. Pierwszy raz startuję na tak długi dystans. Mam trochę tremy, bo przecież tysiąc pięćset metrów, to jeden i pół kilometra. Zwykłym krokiem przebywam tą przestrzeń w przeciągu 20 minut, a tu mogę biec zaledwie pięć minut i kilkanaście sekund; ho, ho... to nie żarty... trzeba będzie dobrze wyciągać kulasy. Wreszcie rozlega się gromki głos przez tubę: „Zawodnicy do tysiąc pięćset metrów na start!“

Trzydziestu biegaczy ustawia się na wąskim torze. Będzie „galimatias“. Każdy zmarznięty i skurczony, wygląda,

jak półtora nieszczęścia (półtora km. biegu). Niektórzy masażują sobie mięśnie, albo i kości, inni notują skrzętnie w zdrętwiałych mózgownicach cenne rady biegaczy-weteranów, inni wreszcie wyciskają do ust ostatnie słodkie soki z kwaśnych cytryn. Uważam to za zbyteczne, gdyż to próżny ciężar, który i tak w czasie biegu wystąpi haniebnie na twarz w postaci słonego potu. Panuje tumult i zamieszanie, bo każdy stara się zająć miejsce w czołowych szeregach, a starter ze stoickim spokojem, z krwią, jak tegoroczna zima i ze... straszakiem w ręku, oczekuje na spokój. Mądry, jemu ciepło. Wreszcie rozlega się tradycyjne: „Do biegu... gotowi... Brrr za ćwierć sekundy nastanie piekielna chwila, chwila gorsza, niż najgorsza dwója, niż nawet nieudały finisz — to strzał startera. Paaf! suchy trzask, jak piorun z jasnego nieba rozlega się nad uchem nieszczęśnika. Na cząstkę chwili zamierają w nim wszystkie władze fizyczne, duchowe i inne, ale po tej cząstce chwili odrywa się, jak ptak od ziemi i jak strzała pędzi prosto do celu.

W tem sęk jednak, że strzała pędzi prosto do celu, a tu co sto metrów mamy piekielny zakręt, na którym zdarzają się często tak straszne wypadki, jak n. p. wywrócenie się jednego z zawodników, nad którym tworzy się natychmiast „paryska barykada“. Na szczęście teraz jakoś wszystko w porządku. Z boków i z tyłu rozlegają się jakieś niesamowite sapania, które nie mało strachu napędzą w duszę niezbyt śmiałego biegacza. Przed tobą migają znów pięty „poprzedników“ i należy dobrze uważać, aby nie dostać kopniaka w brzuch. Już po kilkunastu sekundach na czoło wysuwają się najlepsi. Nie zazdroszczę im, bo przez pięć minut uciekać przed tą zgrają, to nie lada sztuka; ja biegnę mniej więcej w środku.

Dużo pędu dodają zachęcające okrzyki widzów, jak n.p. „Mieciek gazu!“ „Olek prędzej!“ „Jankiel! nie daj sze“! i t. p.

„Ostatnie okrążenie!“ — krzyczy jeden z arbitrów. Kilku słabszych puchnie, a reszta dobywa ostatki sił i pędzi w zdwojonem tempie. Mnie udaje się wyprzedzić kilkunastu i do mety dopadam jako szósty, czy siódmy. He... he! nie nie taki djabeł straszny. Na drugi raz może powiedzie się jeszcze lepiej.

Zmrok już zapadł. W szatni nikt nie może znaleźć swego ubrania, ale już po krótkim czasie gromadki zawodników śpieszą do domów. Jedni weseli — to zwycięzcy, inni zgnębieni i smutni — to ci, którzy odpadli, wreszcie jeszcze inni pośredni, którzy dopięli celu, ale bez większego odznaczenia;

do tych należałem i ja. Po tym pierwszym starcie byłem tak zmęczony, że przez cały następny dzień czułem się niearcydobrze, jednak wcale się tem nie zraziłem i postanowiłem jeszcze nieraz szukać szczęścia, i radzę to uczynić nawet tym, którzy może narazie doznali przykrego zawodu.

„Nie odrazu Kraków zbudowany“.

Wł. Domysławski.

Fredek w opałach własnego Snu.

Mój Sen.

Owego wieczoru ułożyłem się do snu z głową, przeładowaną wszelką mądrością.

Fizyka, śpiew, historja wszystko to stanowiło istną mieszankę, co w połączeniu z mocno fascynującą powieścią i bajecznym filmem, widzianym tego dnia (uwaga cenzury: na południowce), dało całość zgoła niepowszednią. Zaledwie więc zasnąłem, stałem się kandydatem do tronu polskiego. Jest sejm elekcyjny. Szlachta siedzi na koniach, senatorowie zaś pod ławkami smarują się od stóp do głowy amerykańską gliceryną. Zielone pudełka od gliceryny zaściełają cały plac, szlachta zaś, jeżeli podoba się jej jakiś kandydat, obrzuca go temi pudełkami. Jestem wniebowzięty, bo plac już się oczyszcza, a naokoło mnie rośnie stos pudełek, jestem królem! Ale „pacta conventa”, które mi przekładają do podpisania, są okropne:

1) Nie można chodzić do kina bez zgody szlachty,

2) Błoca tańczyć można tylko z p. kanclerzem raz na dwa lata w Piotrkowie,

3) Wogóle nie można niczego zaczynać przed zwołaniem sejmu.

Więc, jak mi się jeść chce, albo spać, to też mam rozsyłać uniwersały.

A niech który z nich powie: „veto”, to i siedź głodny do następnego sejmu.

„Pięknie dziękuję za honor” — powiadam — „ale królem być, to już wolę nie“.

Widocznie jednak podobałem się szlachcie, bo, po krótkiej bitwie z senatorami, postanowiła ona wmusić we mie te „pacta conventa”. Ale nie mogą zdecydować się, czy pompą ssącą, czy tłoczącą??!

Każą mi narysować jedną i drugą.

Zupełnie nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać. Wiem, że są tam jakieś klapki, więc rysuję te klapki, a także na wszelki wypadek wielki odbiornik 6-cio lampowy. Słyszę za sobą głos profesora: — „Zupełnie zaniedbałeś się?...

Odwracam się i widzę już nie profesora, ale mój ideał, który zresztą natychmiast się ulatnia, nietyle ze strachu przed cenzurą, ile dla swej zbyt małej gęstości. Przerażony zaczynam uciekać, ale korytarz coraz to rośnie i nie mogę dobiec do końca, gdzie jest tak wesoło i bezpiecznie. Widzę tam Kochanowskiego, który przy blaskach ognia „sobótki świętojańskiej” tańczy z wdziękiem w parze z hożą dziewczyną, a Rej przypatruje im się z zadowoleniem.

Biegnę, biegnę. Korytarz jakoś się ustatkował, więc docieram do końca. Wtem z za lustra wyskakują dwie półnuty i jedna nuta cała z kropką i rzucają się na mnie. Chwytam je za gardło, gdy wtem kropka wyrywa się mi, rośnie, zmienia się w fisharmonję i razem z organistą spada mi na głowę.

Tracę przytomność... i... budzę się.

Jest już dzień.

Słońce zagląda ciekawie do okna, bo widocznie nie widziało nigdy, by porządny ludź spadał z łóżka na podłogę tak stanowczo i z takiem niebywałem zacięciem, jak to uczynił tego dnia

Fredek.

Figa dzika a figa kulturalna.

(Porównanie).

Omawiane figi różnią się przedewszystkiem sposobem powstania.

Figę dziką otrzymujemy z drzewa figowego, figę zaś kulturalną ze... specjalnego układu ludzkich palców.

Figa dzika dojrzewa tylko w odpowiednim klimacie przy sprzyjających warunkach atmosferycznych, figa natomiast kulturalna powstaje przy każdej okazji, gdy chodzi o dobitniejsze wyrażenie uczuć ludzkich i to przeważnie tam, gdzie jest najmniej dwoje ludzi.

Zdarza się czasem, że człowiek sam sobie prezentuje figi kulturalne, ale to nie może być brane pod uwagę, jako że powyższe jest czynnością, wykonywaną pod wpływem zakorzenionego przyzwyczajenia, albo w stanie wyjątkowego podniecenia.

Figa dzika może być większa, lub mniejsza, tak, jak i figa

kulturalna, jednak nigdy nie nabierze owego nieuchwytnego, rozbrajającego wdzięku, jaki posiąść może figa kulturalna pod wpływem długoletniej praktyki.

Jeżeli chodzi o znaczenie tych okazów, to figa dzika oznacza jedno, figa kulturalna całkiem coś innego. Mianowicie: widząc figę dziką, pojmujemy, że można w tym wypadku coś zjeść, figa zaś kulturalna jest tu wyrazem wyższej kultury jej wystawcy.

Figi dzikie spożywa się bez żadnych przypraw, figi natomiast kulturalne: — z makiem, masłem, w marynacie lub w wyjątkowych wypadkach w sposób zgoła wyszukany: w sosie z ananasów.

Figi kulturalne mają tę wyższość nad dzikiemi, że są o wiele tańsze od nich, ale niestety dla niektórych są one ciężko strawne, którą to przypadłość zowiemy ambicją.

Fred.

Kącik dla Młodszych.

Chcąc, aby „Głos Uczniowski“ pozyskał jak najnajwięcej czytelników wśród młodzieży młodszej, otwieramy KĄCIK, przeznaczony wyłącznie dla najmłodszych czytelników.

Red.

Kochane młodsze koleżaneczki!

Strasznie się zmartwiłam, gdy dowiedziałam się, że wy i wasi mali koledzy nie chcecie czytać naszego wspólnego „Głosu“.

Zasmuciłam się więc okropnie, ale potem pomyślałam, że to chyba jakieś nieporozumienie.

Przecie Redakcja tak się stara, żeby „Głos“ był ciekawy, by oczki Wam się zaśmiały czasem przy jego czytaniu, a tu, masz ci, powiadacie podobno, że „Głos“ jest nudny. Weźcie do ręki ostatni numer i zajrzyjcie do niego. No, początek może trochę za poważny dla Was, ale przecież „Głos“ jest także dla starszych.

Sądzę jednak, żeście się uśmiały przy czytaniu „Z za kulis sceny“.

Oj, ci chłopcy, co oni też wyprawiają i to jeszcze starsi! Zamiast malować nalewają sobie farby do ust, wkładają piżamy!!!

A ten potomek wyniszczonych Prusaków, jak Charle Chaplin? Może i naprawdę podobny do niego, do tego roz-

kosznego Charle'a, co to, pamiętacie, w „Gorączce złota“ zjadł swoje własne ugotowane buty.

A może ktoś wie o nim jeszcze coś ciekawszego?

O, gdy wspomniałam o butach, zaraz mi przyszła na myśl ślizgawka.

Ileż to kłopotów było z pożyczaniem butów na gimnastykę? Mimo przykrości z butami ślizgawka — to nadzwyczaj przyjemna rzecz!

A więc o tej ślizgawce też nasz „Głos“ napisał i to najzupełniejszą prawdę. Czyż nie tak?

Przypominam sobie, jak bajecznie wyglądały moje koleżaneczki na lodzie!

Niektóre takie maleńkie, maleńkie, niemal, jak łyżwy!

Lubicie ślizgawkę, nieprawdaż?

Otóż powiem Wam coś w sekrecie o tem, jak to starsze koleżanki, te powagi, zaczynając od klasy szóstej wzwyż naprzykład, lubią ślizgawkę. Otóż jedna z nich tak się rozmiłowała w ślizgawce, że tylko o niej myślała.

Lekcja... wypracowanie klasowe.

Nasza koleżanka zbytnio się nie przejmuje (choć klasówka — to br... br...).

W pół lekcji zeszyt starannie zamknięty i oddany. Już łyżwy w ręku — i jazda na lód! Same się spodziewacie, jakie to przykre były skutki tego.

Dosyć jednak o zimie!

Numer ten „Głosu“ wyszedł już przecie na wiosnę. Choć w tym roku jest tak, niestety, jak powiedział Fredek (może to nawet i Fredka, nie wiem) z Banialuków Wiosennych, że „zima i wiosna zgodnie pracują, by obrzydzić ludziom świat do reszty“.

Pisano więc i o wiośnie.

Gdy czytałam wierszyk „Tak coś wiosną“, to naprawdę coś mi powiało naszą kochaną wiosną, co jeszcze jest, het, gdzieś za górami, za lasami, ale już do nas śle swój wietrzyk.

A Wam co się zdawało?

Tak więc jest wiosna; niedługo skończy się rok szkolny, odpoczniemy trochę, a najstarsze z Was—klasa trzecia— mogą pojechać na Wystawę do Poznania. Wiem, że się nią interesujecie. Powiedźcie więc mi, jak się Wam podobał „Sen i rzeczywistość“?

Nie martwcie się, że nie wszystkie możecie jechać, ale macie jeszcze czas, musicie wyrosnąć, a więc przedewszystkiem dużo, dużo jeść.

Oj, z tem jedzeniem! Ileż to kłopotów i zmartwień ma niejedna mateczka!?

A mateczkę kochać trzeba.

Pomyślcie, jak musi kochać swą matkę Wejmuta, który napisał „Mnie wciąż się śni“.

Może on już jej nie ma, bo z taką tęsknotą i miłością razem mówi o niej. Śliczny wierszyk? Prawda?

Pomyślcie, co za szczęście, co za skarb ta mateczka.

Gdy wrócicie do domu, kochające oczy uśmiechną się do Was, dłoń matczyna przyciśnie Was do piersi.

Można przytulić główkę, przygarnąć się, opowiedzieć o wszystkich kłopotach, zmartwieniach, poskarżyć się naszej Najdroższej.

Widzicie więc, że „Głos“ tak bardzo nudny nie jest.

Jednak możebyście chciały, żeby „Głos“ pisał jeszcze o czemś? Może o waszych zabawach? Naprzykład palant! Pyszna gra!

Tylko straszne z Was kłótnickie przy niej! Może są inne ciekawsze?

Piszcie śmiało do Redakcji! Co wam się podoba, a co nie! Piszcie o zabawach i kłopotach! „Głos” postara się, żebyście stale miały swój kącik.

Tymczasem dowidzenia, do pogadanki w następnym numerze.

Wasza koleżanka Genia.

Rozmowa.

„Oj, mamusiu, dwóję dzisiaj dostałam,
Tak mi przykro!” i łezki już cieką...
„A ja wciąż — dziś: nie spyta! — myślałam”,
Tu oczęta zakrywa powieką.

„Chodź, dziecino, coś ci powiem na uszko:
Płacz, bo szczere łzy winy część zmażą,
Lecz nie długo. Teraz otwórz serduszko,
I wysłuchaj, co me słowa rozważą.

Chcę ci oto co powiedzieć dziecino:
Nie nieszczęście, żeś dwóję dostała,
Lecz największą z twej strony jest winą,
Żeś ty „dziś mnie nie spyta” myślała.

Bo, dziecino, nic dwója nie znaczy,
Kiedy wiesz, żeś się wczoraj uczyła,
Dwóję mama ci z chęcią wybaczy,
Gdy przyrzecze jej córuś miła:

Lekcje zawsze odrabiać sumiennie,
Bo, dziecino, naukę tę trzeba
Po troszeczku gromadzić codziennie
Z obowiązku, dla szczęścia i chleba.

Bo twa mądrość potrzebna, kochanie,
Dla ojczyzny, co wszystko ci daje,
Dla niej w pracy potrzebne oddanie,
Ile tylko do pracy sił staje.

A ty kochasz ojczyznę, dziecino,
I jej szczęścia ze wszystkich sił pragniesz,
Więc niech łezki już z oczu nie płyną,
Wszak z zapałem do pracy się nagniesz?

Lekcje trzeba odrabiać z ochotą,
Bo dla Polski znęci praca i ciebie,
No i dla mnie też pracuj, me złoto,
A na zawsze się dwóję pogrzebie.

Ciocia Klocia.

KRONIKA.

Z gimnazjum żeńskiego.

Referaty. Dn. 27.IV na zebraniu Koła Liter.-historycznego kol. Malinowska wygłosiła referat na temat: „Rozwój miast w Polsce".

Dn. 1.V p. Prof. Z. Dropauer odbył pogadankę z uczennicami gimnazjum o sztuce. Wykład ilustrowały odpowiednio dostosowane przezrocza.

Wieczór artystyczny. Dnia 5.V b. r. staraniem Pani Przełożonej Gimnazjum i absolwentki Szkoły Dramatycznej p. Philawy odbyła się dla uczennic gimnazjum generalna próba przedstawienia, mającego się odbyć dn. 12.V. Na program złożyły się: produkcje chóru pod kierownictwem p. Prof. St. Sobierajskiego, gra na skrzypcach kol. Krigla, inscenizacje: „Żeńców" Szymonowicza oraz bajek i wierszyków.

Zebrania: Dnia 21.IV odbyło się zebranie Zarz. Koła Sport., na którem rozpatrzono ostatecznie kwestję organizacji wyżej wymienionego Koła.

Dn. 7.V odbyło się zebranie uczestniczek wycieczki do Poznania. Kol. Białokozówna wygłosiła referat o wystawie z uwzględnieniem krótkiej historji miasta i jego zabytków. Postanowiono wysłuchać w przyszłym tygodniu referatu o Gdyni. Następnie p. prof. Białokoz omówił szczegółowo koszty i marszrutę wycieczki.

Z gimnazjum męskiego.

Wieczory artystyczne. Dn. 13 i 14 kwietnia b. r. w sali reprezentacyjnej gimnazjum odbyły się wieczory artystyczne, urządzone staraniem S, U. Na program złożyły się produkcje wokalne i muzyczne uczniów gimnazjum pod kierownictwem p. prof. Szymulskiego oraz komedja J. A. Fredry p. t. „Kalosze" w wykonaniu uczniów gimnazjum z łaskawym współudziałem trzech koleżanek gimn. żeńskiego.

Konferencja. Dn. 18.IV b.r. bezpośrednio po pięciu lekcjach wszyscy uczniowie gimnazjum udali się do auli, gdzie Ks. Dyrektor dr. St. Hałko odbył konferencję wychowawczą. Poruszona była również sprawa wycieczki na P.W.K. do Poznania.

Referaty. Dn. 4.V b.r. w gabinecie fizycznym gimnazjum kol. Marcinkiewicz wygłosił bardzo ciekawy referat na temat: „Barwniki i farbiarstwo".

Dnia 2.V b. r. kol. Kępiński wygłosił w auli gimnazjalnej odczyt o lotnictwie p. t. „Lotnictwo w Polsce a zadania młodzieży", który wzbudził w nielicznych, niestety, słuchaczach wielkie zainteresowanie i prawdziwe uznanie dla prelegenta.

Egzaminy. Dn. 6.V b. r. rozpoczęły się egzaminy maturalne uczniów naszego gimnazjum oraz prywatnego gimn. w Sokółce.

Konkurs.

„Koło Sportowe" przy Państwowem gimnazjum Żeńskiem ogłasza niniejszem **KONKURS** na najlepszy **projekt na odznakę** wyżej wymienionego Koła.

Warunki konkursu:

Wielkość odznaki nie może przkroczyć wielkości pięćdziesięciu-groszowej monety.

Na odznace powinny być umieszczone litery: K.S.P.G.Ż.A.J.

Termin nadsyłania projektów upływa z dniem 28 maja 1929 roku.

Pierwszeństwo mają uczennice Gimn. im. A. J.

Jako nagrodę, wyznacza Zarząd Koła **„Laur Olimpijski"** K. Wierzyńskiego w ozdobnej oprawie.

Jury Sądu Konkursowego będą stanowić: p. Prof. J. Dropauer oraz Zarząd Koła.



„Filomata.“

W połowie lutego r. b. wyszedł pierwszy numer nowo-założonego miesięcznika klasycznego p. t. „Filomata”, przeznaczonego przedewszyskiem dla młodzieży szkolnej.

Czasopismo prezentuje się okazale zarówno nazewnątrz, jak i wewnątrz; liczne ilustracje na półkredowym papierze i czysty i wyraźny druk—są tylko przyjemną i wytworną ozdobą bogatej treści wewnętrznej miesięcznika. Artystyczna wineta ze świątynią Pallas-Ateny na zamku Akropolis i reprodukcja samej bogini z naszyjnikiem—z jednej strony, a artykuł wstępny: „Ab imo pectore!”—z drugiej strony, mówiący o potrzebie zainteresowania się kulturą klasyczną i o narodzinach wydawnictwa, zdobywają sympatję czytelnika ku temu pismu.

Właściwa treść czasopisma jest podzielona na kilka działów, odpowiednio do celów, jakim one mają służyć. I tak w dziale I-ym, dziale artykułów właściwych, Dr. T. Zieliński, prof. uniw. warsz. w krótkiej pracy p. t. „Czem jest dla nas antyk?” stwierdza, że ludy północne, a więc i my, Polacy, powinny oprzeć swoje wykształcenie intelektualne na kulturze klasycznej, Greków i Rzymian przedewszystkiem; p. wizytator St. Cybulski daje wierny i ciekawy obraz dawnych ubiorów greckich z szeregiem odpowiednich ilustracyj i dwiema reprodukcjami: pomnika Hegeso i Artemis z Gabji; Fr. Smolka w artykuliku p. t. „Zielona trybuna“ w żartobliwej formie informuje nas, że już w odległej przeszłości umiano sobie radzić w braku miejsca na arenie widowiska przez przypatrywanie się mu z dachu domu; A. Buse zaś w kilku zdaniach wyprowadza i wyjaśnia pochodzenie słów: „Fata Morgana”, magnetyzujących od dawna swojem brzmieniem wędrowników Sahary. Wreszcie prof. St. Łempicki daje treściwy życiorys hetmana Jana Zamojskiego, wielkiego polskiego męża stanu XVI-go w. i niemniej żarliwego wielbiciela świata klasycznego.

Po nieco szerszem omówieniu w dziale p. t. „Bibljografja” nowo-wydanej książki St. Gostkowskiego p. t. „Siedem cudów świata” następuje III-ci dział czasopisma p. t. „Własne drogi”, który ma obejmować prace uczniów z zakresu filologji klasycznej i ich próbki przekładu wyjątków z literatury Grecji i Rzymu na język polski; wierszowany przekład urywków z Catullusa przez W. Halotę zasługuje naprawdę na uznanie i koledze-filomacie z całego serca należy życzyć powodzenia w jego dalszej pracy.

Ostatni dział miesięcznika p. t. „Satura lanx” (pełna misa), mający uczyć i informować czytelnika drogą zabawy i rozrywki, spełnia swe zadanie w zupełności dzięki umieszczonym w nim „aenigmata” (rozrywki umysłowe).

List Redaktora do Filomaty, pełen serdeczności i wiary w powodzenie i poczytność pisma wśród młodzieży, informujący zarazem, że roczna prenumerata miesięcznika „Filomata” wynosi 5 zł. (10 num. po 48 str. każdy) i uiszczać ją należy przekazem P.K.O. na konto 154.170 — Warszawa, zamyka 1-szy numer tego sympatycznego i wartościowego pisma.

O zaprenumerowanie więc jego, a przynajmniej czytanie powinien postarać się każdy uczeń wyższych klas gimnazjum, mając na względzie te proste, lecz wiele znaczące słowa artykułu wstępnego:

„Lektor, intende, laetaberys!”

W ostatniej chwili otrzymaliśmy dwa następne, niemniej ciekawe numery „Filomaty”.

St. K.

KĄCIK ROZRYWKOWY

Arytmograf.

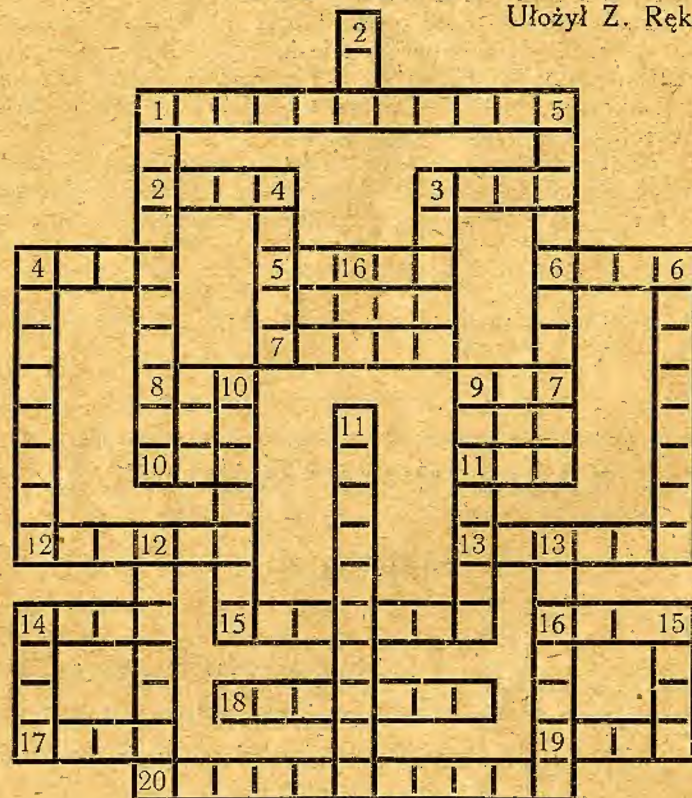
1	1	8	X	3	10
2	11	8	X	5	3
3	4	17	X	18	3
4	10	16	X	2	8
5	4	6	X	14	15
6	17	7	X	15	7
7	2	1	X	7	2
8	3	4	X	7	2
9	5	17	X	12	3
10	5	6	X	11	3
11	1	9	X	12	13
12	11	16	X	6	3
13	4	8	X	9	6
14	5	12	X	13	11

Każdy znak oznacza pewną literę. Należy odgadnąć szereg wyrazów poziomych — rząd pionowy, środkowy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów poziomych: 1) rodzaj bułki, 2) rzeka w Europie, 3) część nogi, 4) miasto w Polsce, 5) zmysł, 6) miasto w Polsce, 7) wołanie, 8) poeta polski, 9) jednostka administracyjna, 10) część ciała, 11) miasto w Polsce, 12) rzeka w Polsce, 13) ptak, 14) złość.

Logogryf.

Ułożył Z. Rękawicz.



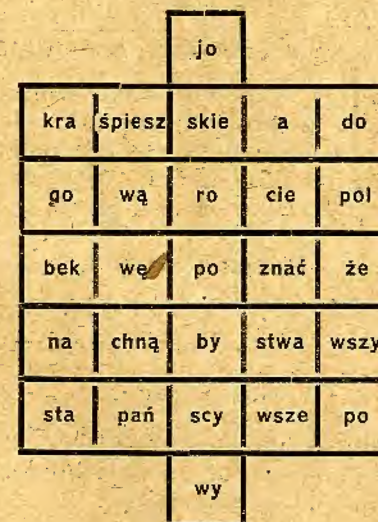
Znaczenie wyrazów:

Czytanych poziomo: 1) inaczej przodek, 2) wulkan, 3) bożek miłości, 4) środek przeciw owadom, 5) wódki, 6) imię artystki filmowej, 7) śpiew końcowy, 8) nazwa nuty, 9) zaginione zwierzę (wspak), 10) szybowanie, 11) inaczej podarunek, 12) wiatry, 13) błąd po łacinie, 14) raj, 15) inaczej przeciwdziałanie, 16) zbiór zboża, 17) wzgórek wulkaniczny, 18) geolog polski, 19) bóg grecki, 20) kwiat z Indyj holenderskich.

Czytanych pionowo: 1) samopomoc po angielsku (wspak), 2) duchowny prawosławny, 3) tarcza, 4) okres powstawania ziemi, 5) pewnik, 6) wyspa śródziemorska (wspak), 7) inaczej linja, 8) minerał, 9) jezioro w Afryce, 10) postać z „Grażyny“, 11) miejsce gry w karty, 12) miejsce upokorzenia Henryka IV, 13) kity na czapkach, 14) bożek miłości, 15) powieściopisarz polski, 16) powieść Rodziewiczówny (wspak).

Zadanie konikowe.

Ułożył „Ryś“.



Posuwając się ruchem konika szachowego otrzymamy rozwiązanie.

Bilet wizytowy.

Ułożył „16“.

Oskar Prob Windysz

Z liter podanego nazwiska ułożyć zawód tego pana.

Trafne rozwiązanie zadań z numeru poprzedniego № 2 „Głosu Uczniowskiego“ nadesłali i uzyskali odpowiednią ilość punktów: Grün 5 p., Kołodko 5 p. i „Bracia“ 5 p.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 11 czerwca b.r.

HUMOR

Wyjątek z wypracowania szóstoklasistki.

...„Książkę należy szanować, jako wielkiego przyjaciela. Przecież przyjaciela, z którym spędziło się najpiękniejsze chwile życia, nie rzuca się na szafę lub pod łóżko. Sadzimy go w ulubionym kąciku mieszkania i spędzamy słodko czas“...

Z autentycznego wypracowania przepisał
Fred.

Kieszeń i zasada.

Irka: „Nie gubię chustek z zasady.

Luś: „Z zasady — nie, ale z kieszeni — owszem.

Podsłuchane.

Wala: „Kaziu, kochanie, kolega do ciebie.

Kazik: „Jakiegoż djabła on potrzebuje.

Wala: „Ciebie prosi, kochanie.

(F.)

Kto to?

Pewien chłopczyk miły, młody,
Gdzie nie stąpi: czy do wody,
Czy to w lasy, czy w ogrody
Rozmaite ma przygody.

Jak mi codzień wciąż donoszą,
Chłopiec ten „z dziką rozkoszą“
Biega, skacze, pływa, grywa,
W wszelkich sportach znany bywa.

Ma do sportów zapał wszelkich,
Do rekordów strasznie wielkich:
Pływać w styczniu, biegać w grudniu,
Spać miast w nocy o południu.

Rzecz też jasna, rekordzista
(Jasna rzecz i oczywista)
I w miłości rekord bije,
Gdy się kocha — to po szyję.

Dobrze, że się przyczyniła
Panna piękna, no i miła,
Do rekordów tego pana,
Rekordzisty, choć młodziana.

Bo to wiecie, państwo moi,
W sercu jego aż się roi
Od sympatyj bardzo wielu
Kochanych w rekordów celu.

Na wieczorkach drga w takt nuty
Ten kawaler pełen buty,
Nóżką grzebie, główką wstrząsa
I rozkosznie „Rossi“ pląsa.

By dopełnić szczęścia damie,
Co się przy nim gnie i łamie,
Zlekka sapie, głośniej mruczy
Przy robieniu nogą kluczy.

Głos ma piękny, dźwięczny, miły,
Więc też śpiewa, co ma siły,
Czy „Dolores“, czy „Twe oczy“,
Słuchających zawsze zmroczy,

Tak wygląda ten „Morrowy“,
Co zawraca wszystkim głowy,
Ten to junak nad junaki,
Nie najlepszy — siaki — taki.

Z tego tutaj portrecika
Jedną mamy rzecz w wyniku,
Że to sława naszej pory:
To przemiły pan . . . . . . ry,

Ciocia Klocia.



Odpowiedzi Redakcji.

P. Ml... w Białymstoku,

Wierszy Pańskich drukować nie możemy. Powinien Pan dużo pracować nad rytmiką. Ortografja i gramatyka b. słabe. Żeby nie mówić gołosłownie, podajemy wyjątki:

...„Przeto użył sposób stary...”

W języku polskim czasownik używać rządzi dopełniaczem, nie biernikiem.

...dali pary (sic?).
„Koniec roku z l i t u j e
„S i ę i miną chłopca dwóje“.

W „Panu Tadeuszu” Mickiewicz dla rymu użył nawet podziału wyrazu na części z przeniesieniem jednej z nich do wiersza następnego, ale wszak to uczynił humorystycznie!

...„szczeliny... poczynione (sic?)
„... w chmórach...“

Ortografja naprawdę dla „Głosu Uczniowskiego“ zabójcza! Może Pan spróbuje pisać prozą. Za dobre chęci dziękujemy.

Popierajcie
Sklepiki
Uczniowskie!

„Bratniej Pomocy“ i „Samopomocy Uczniowskiej“.

Cena ogłoszeń: Cała strona 40 zł., pół strony 20 zł., ćwierć strony 10 zł., przed tekstem 10 proc. drożej.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz.**

Redaktor: **Józef Marcinkiewicz.** Wice-Redaktorka: **Eugenja Omieljanczykówna.**

Administrator: **Feliks Bojarzyński.**

W y d a w c a: „Bratnia Pomoc“ Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej i „Samopomoc Uczniowska“ Państwow. Gimnazjum Męskiego im. króla Zygmunta Augusta w Białymstoku.